

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Prezypata wynosi:

W Cesarstwie Austryackim:		Za granicą:	
Hocznie	3 zł. 50 ct.	Hocznie	6 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismo Redakcyi nie zwraca. — Reklamacye nieowieczniane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Po walnem Zgromadzeniu „Kółek roln“.

Dla braku miejsca podajemy w krótkości tylko przebieg obrad Walnego Zgromadzenia „Kół. Roln.“ a do spraw ważniejszych, które rozpatrywano, powrócimy później. Dziś tylko na jedną okoliczność chcemy zwrócić uwagę.

Wiedzą czytelnicy, że na przyjęcie delegatów Kółek rolniczych utworzyła się osobna komisya, złożona z dwudziestu kilku osób, której jeden oddział zajmował się pomieszczeniem i wyżywieniem delegatów, drugi przygotowaniem korzystnych dla gości rozrywek.

Już na dworcu przy każdym pociągu czekali na delegatów członkowie komisji, aby ich rozprowadzić po przygotowanych mieszkaniach. Mieszkania zaś ofiarowały Towar., rzemieślnicze Skala i Gwiazda, których zarządy gorliwie zajmowały się urządzeniem noclegów, śniadań i obiadów.

Dla rozrywek i pouczenia przybyłych urządzono wystawę wyrobów krajowych, członkowie Towarzystwa „Sokół“, którzy są lekarzami, adwokatami, urzędnikami, profesorami, w liczbie 60 przeszło, odbyli ćwiczenia gimnastyczne, aby nasi włóścianie poznali ważność gimnastyki, do czego pomógł popis straży ogniowej. W próbach z sikawkami i z ogniotrwałymi dachami, brała udział Ochotnicza straż

ogniowa, złożona z kupców, bogatych właścicieli domów, fabrykantów i rzemieślników.

Na zgromadzeniu był p. Marszałek krajowy, ks. Arcybiskup Morawski, ks. Arcybiskup obrz. orm Issakowicz, ks. biskup Fuzyna, prezydent miasta Lwowa i wielu kapłanów, uczonych, profesorów, pisarzy i dziennikarzy.

Nareszcie na obiadach i ucztach skromne podawano jadło, ale podawano je serdeczną ręką, ale troskano się, aby nikt nie był głodny lub zapomniały. Wszędzie było widać naszą staropolską gościnność, radość z posiadania takich gości, w rozmowach, obejściu, powitaniu i pożegnaniu serdeczność wielką.

Wróciwszy, delegaci zapewne opowiadają będą o tem, co widzieli, co słyszeli, co skorzystali. Ale zapytają się ich zapewne: dlaczego tylu ludzi poświęciło czas i niemały móżół, aby to wszystko przygotowało, urządzić? wszak nie dla pieniędzy, bo wszyscy nad przyjęciem delegatów pracowali bezpłatnie, wszyscy krzątali się gorliwie, ohocho, radośnie?

Dla jakiego więc zysku czyili to wszystko, co mieli za interes ci panowie ze wszystkich stanów, ze wszystkich warstw? Nie znali wszakże żadnego z delegatów, może ich nigdy już nie zobaczą, nie będą od nich nigdy nie potrzebowali.

Jaki mieli, powtarzamy, interes na widoku?

A jaki interes ma Zarząd centralny Kółek rolniczych, który od tylu lat pracuje przecież bezpłatnie? Dlaczego w kółkach pracują dla ludu sekretarze, przewodniczący i t. d.?

Jaki interes mieli ci, co składali i złożyli 100.000 zł., od których kilka tysięcy doходу corocznie otrzymują wsparcia biedniejsze gminy dla swoich szkółek?

Jaki interes mieli ci, co złożyli 26.000 zł. aby z dochodów „Macierz Polska” wydawać mogła księżeczki dla ludu, lub ci, co założyli Komitet wydawnictwa tanich dziełek?

Jaki interes mają tak liczni członkowie Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie, które założyło 150 czyteln., lub także Towarzystwo we Lwowie, które założyło 100 czyteln. i bibliotekzek wiejskich? — że nie wymieniamy wszystkich.

Wszakże te towarzystwa żyją ze składek członków, których lud nie zna i znać nie będzie. Na takie zaś wydatki potrzeba składek tysięcy ludzi.

I te tysiące ludzi, co te ofiary noszą, nawet nazwiska nie podają, nie żądają więc nagrody, ani wdzięczności nawet?

Oni nie mówili: „bracia włóscianie, my was kochamy, patrzcie, dajemy czas, trud, pieniądze dla waszego dobra”. Ale pracują w cichości, ofiarują, co mogą, nie chwalejąc się ze swoich uczynków, nie żądając nic w zamian.

Oto dla tego, że kochają ojczyznę całą, to jest wszystkich, co zamieszkują naszą ziemię. Widzą, że lud potrzebuje oświaty, moralności, pomocy, aby twardo stał w Wierze świętej, aby czcił mowę polską, stare zacne obyczaje, aby ziemię swoją utrzymał, aby wydobyl się z biedy i złych nałogów, aby stał się uczciwym i rozumnym, szanującym sam

siebie i swoją narodowość, . . . i sieją, ten grosz, ten pracę, ten naukę.

Widzisz, ludu polski, że licznych masz przyjaciół i szczerych, co ci nie schlebają, ale czynią, o ile ich stać, dla istotnego twego dobra. Widzisz, że we wszystkich stanach masz moc życzliwych, choć nieznanych ci ludzi. Otuchy więc nabierz, choć ciężkie przebywasz czasy, garnij się do „Kółek” i „Czytelni” i tym sposobem przyjaciółom tym swoim pomagaj; w zgodzie jest siła; w onocie siła, w pracy siła! A Bóg, patrząc na czyste zamiary, na dobre chęci i usiłowania, pobłogosławi naszym wspólnym staraniom. Oto co zapewne Delegaci Kółek rolniczych dodadzą jeszcze do swoich opowiadań o Walnem Zgromadzeniu we Lwowie.

Z Sejmu.

Otwarcie sejmu rozpoczęło się jak zwykle nabożeństwem, a po zebraniu się posłów w sali przemową Marszałka krajowego i Namiestnika.

Pierwszy wyraził zapatrywanie, iż Sejm zajmie się przedewszystkiem naprawą stosunków gminnych, do czego jakby wstępem są dawniej przygotowane projekta do ustaw o polityce ogniowej, o spółkach gminnych i o praczymaniach się *Towarzystwo ubezpieczeń do utrzymania straży ogniowej*. Następnie wskazuje Marszałek krajowy potrzebę opracowania zmiany w ustawie gminnej, żeby lepiej odpowiedziała potrzebom gmin wiejskich. Dalej przechodzi hr. Tarnowski do spraw skarbu krajowego i zwraca uwagę, że to będzie najgłośniejszą troską Sejmu, szczególnej wobec nieurodzaju tegorocznego. „Wydział krajowy, mówi p. Marszałek, stara się usilnie o możliwie oszczędności i pragnie, o ile to od niego zależy, ochronić kraj od podwyższenia podatków krajowych; ale za wzrostem potrzeb podnoszą się i wydatki krajowe”. Nakoniec nadmieniam, iż Wydział krajowy już porozumiał się z rządem co do wspomnianą ludności wiejskiej, dotkniętej klęską nieurodzaju

PROBOSZCZ.

(Obrazek z Łużyck¹⁾).

Codziennie o siódmej zrana odprawia mszę w kościele parafialnym. Wszedłszy do zakrystyi, klęka przed wizerunkiem Chrystusa ukrzyżowanego, odmawia krótką modlitwę i włożywszy na siebie ornat, spieszny do ołtarza. Kościół już zupełnie pobożnym. Wszystkie to ludnie pracy. Mieszkańcy od warsztatów oderwali się na krótką chwilę, kobiety z torebkami lub koszykami w ręku siadają w ławkach. Usta szepcą „Ave²⁾”, podczas gdy oczy, wpatrzone w ołtarz, śledzą postać ukochanego „filarza³⁾”. W skupieniu ducha, z głębokim przejęciem odprawia on ofiarę. Przy „Confiteor” modli się o nawrócenie obłąkanych, których wiarę zachwiała Iśnięca potęga złota. Ze łą w oku przewraca kartki mszału Spokój wstępuje w serce, gdy pomyśli, że wraz z nim przy „Ora te fratres³⁾” tysiące ludu modli się jego mową. Z piersi przepełnionej radością, woła: *Sanctus! Hosanna!*

Schodząc od ołtarza, spogląda na modlących się i w duży raz jeszcze błogosławi wszystkich swoich, bliskich i dalekich.

W zakrystyi otacza go przybyłych gromadka.

— *Knieže fariaro!*¹⁾ — owzie się po łużycku w duży, białym czepcu, od Ciemierzyc kobieta — mój Marko chory, przyjdź nie może, możebyscie do nas zaszli!

Nie obraża proboszcza ponfny ten prośby. Marko to dobry „swerny” Serb, a żona zająca „Serbowka”.

— Puni Hrabina Einsiedel prosi księdza proboszcza dziś do siebie — przemawia tuż zaraz wygłoszony lokaj hrabiny, mieszkającej w okolicznym zamku. Wieczorem posiedzenie albertynsk, księżna Ole przewolnierz.

— Za godzinę będę u was — odpowiada proboszcz wieśniaczce. A lokajowi tłumaczy:

— Bardzo mi przykro, ale dziś przybyć nie mogę, wieczorem mam posiedzenie w domu sierot.

— Hanka mi umarła, nie mam za co jej pochować. Ksiądz w naszej parafii Niemiec — skrzyż się z cicha wiejski parobek.

Proboszcz zanurza dłoń w kieszeni. Daromne poszukiwania, pustką świeci „wacok” wyszarżanej sutanny, więc wybiega szybko z zakrystyi, a za nim biedny od gór przybyły wieśniak. Mieszkaniec sam sobie otwiera proboszcz, nie

¹⁾ Łużyce, prowincja za Chrobrego do Polski należąca, dziś w Saksonii, gdzie dotąd zachowało się 200.000 ludności mówiącej po słowiańsku. Głównie miasto Budziszyn.

²⁾ „Zdrawań”.

³⁾ „proboszcza”.

⁴⁾ „Modli się bracia”.

⁵⁾ „Księdze proboszczu”.

i uchwali porękę dla bezprocentowej pożyczki, której ma rząd udzielić.

Ze swej strony p. Namiestnik zapowiedział, iż wnosi jako przedłożenie rządowe: ustawę sanitarną dla Galicyi, która ma uporządkować oplakane stosunki zdrowotne. Następnie p. Namiestnik jako prezes Rady szkolnej krajowej mówi o potrzebie szkół ludowych, oświadcza, iż będzie się starał u rządu o założenie jeszcze jednego seminarjum nauczycielskiego, bo wielki jest brak nauczycieli.

„Jeżeli szkoły nasze ludowe, powiada p. Namiestnik, nie są jeszcze tym czynnikiem w społeczeństwie naszym, jakim je wszyscy widzieć pragniemy, racieście Szanowni Panowie nie szukaj przyczyn w zapoznawaniu przez Radę szkolną jej obowiązków, lecz w trudnościach, z którymi na każdym kroku walczyć nam przychodzi. Racieście Panowie jednak przyjąć zapewnienie, że tak Bada szkoła krajowa, jak i jej Przewodniczący nie spuszczej ani na chwilę z oka tej ważnej gałęzi narodowego rozwoju i z wyłączeniem wszelkich sił w interesie wychowania ludowego pracują“.

Po tych złotych prawdziwie słowach przechodzi br. Badeni do sprawy szkół ludowych, których potrzeby widzi i będzie im zapobiegać, wspomina o szybkim zsalutowaniu sprawy propinacyjnej, o potrzebie załatwienia sprawy indemnizacyjnej, donosi, że rozporządzenie cesarskie upoważnia Rząd do udzielenia okolicom Galicyi dotkniętym klęską nieurodzaju 300.000 zł. bezzwrotnej zapomogi i 800.000 złr. bezprocentowej pożyczki, spłacalnej w 6 rocznych ratach, począwszy od 1 stycznia 1892, i kończy temi słowy:

„Nie pozostaje mi teraz, jak tylko życzyć Szanownym Panom, byście rozpoczęli prace Wasze w tej nowej kadencji pod hasłem zgody, wyrozumiałości i wzajemnego zaufania i prosid Was, byście raczyli we mnie zawsze widzieć wiernego doradcę, troskliwego i gorliwego współpracownika i wraz z Wami ten kraj miłującego współobywatela“.

Potem Sejm przystąpił do sprawdzania wyborów.

Na następnym posiedzeniu wybrano komisje: budżetową, szkolną, ubezpieczeniową, administracyjną, sanitarną (sprawy zdrowotne), gminną, przemysłową, gospodarstwa krajowego, drogową, prawniczą, bankową, podatkową, górniczą, petycyjną.

ma bowiem służącej ani służącego. Kilka prostych krzesel stół i biurko zarzucone aktami i księgami parafialnymi, zapełniają pierwszy pokój. Ściany puste; biały ich tło zdobi jedynie czarny drewniany krzyż.

Na uboczu siada zasmucony wieśniak, proboszcz tymczasem do biurka, otwiera — w małej szufladzie leżą cztery marki, oddaje pospiesznie wieśniakowi. W teje samej chwili wchodzi chłopak zakrytych. Na stoliku stawia imbryczek z kawą i bułki, otwiera szafkę w murze wymyje cukierniczkę, pusta, chłopak prosi proboszcza o pieniądze. Fant kosztuje 28 fenigów, proboszcz niema ani dwadziestu. Wypije kawę gorzką — pomyślał chłopak, wrzeszcząc ramionami. Nie po raz pierwszy wypił już taką. Proboszcz przechodzi do drugiego pokoju. I tu podobnie jak w pierwszym, uderza prostota. Szafy, zarzucone książkami, stanowią jedyną umeblowanie; proboszcz siada przy stoliku, cały zapas listów oczekuje na niego. Rozrywa koperty, lecz w tej chwili zatrukało coś przed domem, odrzuca na bok ciekawe wiadomości i spieszy do okna, aby otworzyć okienko.

— Kto? — pyta się stojącego przed domem zakrytych.

— Z Żidowa, do chrztu — odpowiada zapytany.

Książd proboszcz może się wyrzeczyć wikaryuszem, zresztą nie jego (tydzień, lecz on nie zwraca na to uwagi, w Żidowie dobrzy mieszkają ludzie. On tam zna wszystkich, musi

Do każdej komisji uchwalono wybrać tych posłów ruskich, których klub ruski wstaje.

Do laski marszałkowskiej wpłynął wniosek (weale niepotrzebny, gdyż rzecz dawno przez Wydział krajowy uchwalona) o pomoc głównie dla ludności nieurodzajem nawiedzonej, podany przez posła Huryka, któremu tak było pilno, że zaczął swoje mowę przed sprawdzeniem wyborów i nim Sejm się ukonstytuował. Widocznie szło o to, kto pierwszy ten wniosek postawi, żeby sobie zasługę przypisać; w każdym razie i tak było zapóźno.

Posel Kramarczyk złożył wniosek w sprawie zarazy bydziejcej i instytucji kontumacyjnych.

Następnie zajęto się rozesłaniem przedłożeń, które wpłynęły do laski marszałkowskiej do rozmaitych komisji.

Sekretarz Teliszewski odczytał interpelację wystosowaną do Rządu przez posła A. Ryskiego i towarzyszy w sprawie zalegającej odpowiedzi Rządu na prośbę wniesioną przez pewną gminę eo do opostów podatkowych; tudzież dwa wnioski pos. Mernowicza i tow., z których pierwszy tyczy się utworzenia krajowego funduszu gospodarskiego w kwocie 10.000 zł na nagrody dla gospodarstw wrorowych, a drugi wniosek tyczy się wyznaczenia kwoty 1.000 zł. na badania sprawy zakładania Towarzystw zalichzkowych Reifisensa.

Zgodnie z wnioskiem komisji budżetowej, przedstawionym przez posła Stanisł. hr. Badeniego, udzieliła Izba pogorzecom Bobowy zapomogi w kwocie 500 zł.

Większa część komisji już się ukonstytuowała, a niektóre załatwiły po kilka spraw im przydzielonych.

Poslowie włościańscy Franciszek Kramarczyk, Stanisław Polczek i Wojciech Stręk utworzyli klub ludowo-katolicki.

Wniosek posła Kramarczyka wypowiada zdanie, że sprawa (właściwie powinno być ustawa) kontumacyjnych, zamknięcia targi galicyjskie i obrót handlowy dla trzody i bydła rogatego, wskutek pojawienia się chorób racicowych i pszykowych, wywołała w kraju straszny ucisk i nędzę pomiędzy ludem przemysłowym i rzemieślniczym, a to z powodu niemożności spieniężenia bydła; zaznacza dalej, że rozporządzenie ministerjalne z 12-go kwietnia 1890 roku i rozporządzenie ministerjalne z 29-go marca 1889 roku tak zaostrzyły sprawę kontumacyjną, iż tamże nietylko handel zagraniczny naszego

pobłogostawid dziecie, musi je naznaczyć chryzmatem chrztu na prawego obywatela ubogiej *rodziny*). Chłopiec zakrytychada robi awangę, że nie jadł jeszcze śniadania, „później“, odpowiada proboszcz i spieszy do kościoła. Rodzice i chrzestni otaczają proboszcza. On z usmiechem spogląda na drobną twarz dzieciny. W rysach już widzi on znajome przyszłych walk i żez. Gwarzy z rodzicami, obiecuje w przyszłości zajęć się dzieciną. Wtem zegar bije dziesiątą i proboszcz opuszcza kościół, ponieważ o dziesiątej obiecał odwiedzić Marka w Ciemieryczach

Zurzucając na siebie płaszcz, wychodzi z plebanii, omija niasto, bożemni pójdzie drożynami, za duzo bowiem ma znajomych, ten i ów mógłby go zaciepić. A stary Marko widocznie z ważnym oczekuje interesem, powtóre, cały dzień proboszcz ma wypełniony pracą. O jedenastej musi już być z powrot-m w mieście na lekeyi religii, którą wykłada w ludowej szkółce.

Ranek przyszły, wiosenne słońce wzniosło się w górę i całym bogactwem promieni oświetliło zielone łąki i pola. Zapach powietrza i spulchnionej świeżo pługami ziemi odświeża piersi proboszcza.

Przybywa mu sił i młodości, z całą swobodą kroczy wśród zieleni wijących się ścieżek. Zna każdy zagon, każde drzewko, jakby we własnym swoim ogrodzie. Na plebanii

⁵⁾ „późniejszy“.

kraju, ale i wewnątrz obrót handlowy, jako niezbędny dla rolnictwa, został uproszczony. Wniosekodawca domaga się tedy, ażeby Sejm wdrożył akcyę ratunkową w sprawie handlowej trzodą i bydłem, i prosił Rząd, aby rozczłonił znieść rozporządzenie ministerjalne z 29-go marca 1889 co do zamknięcia Galicji przed innymi krajami państwa naszego ze do wolnego handlu tak rogacizną, jak i trzodą chlewną; aby w całym kraju i na pasia ograniczonym wolny był handel trzodą chlewną, jako demokraty, w miejscowościach nie zarazy; aby Rząd zniósł rozporządzenie ministerjalne z 12 kwietnia 1888 roku, ograniczające wykonanie ustawy z 29 lut. 1880 o chorobach zwierzęcych (§. 20. lit. b. f. i §. 26), i zarządził, by w razie pojawienia się choroby racicowej, unprzód jedno gospodarstwo nawiedzone zamknięte było. a dopiero w razie rozszerzenia się choroby, ażeby zamknięto całą miejscowość, inne zaś miejscowości by były wolne. i targi okolicznych miasteczek wolne, jeżeli zaraz w miejscu targowem stocznaku 10 gospodarstw na 200 domów nie istnieje; by zakłady kontumacyjne, budowane na stacjach kolejowych tak były urządzone, iżby do każdej części osobne prowadziły wehody, ażeby przez to zapobiedz, by zwierzęta zdrowe, pędzone do zakładu tą samą drogą, co poprzednio szły chore, lub też przez postawienie zdrowych zwierząt w zakładzie, gdzie poprzednio stały chore, w samym zakładzie kontumacyjnym nie zostały zarazone.

Wniosek ten przekazał komisji gospodarstwa krajowego

ADAM MICKIEWICZ

największy poeta polski.

Odezyt, wygłoszony w Czytelni Kółka rolniczego w Katedrze d. 4 sierpnia 1889.

MARCINA SASA.

Wietu z Was przypominam sobie zapewne mój odezyt „O potrzebie oświaty ludowej“, który wygłosiłem tu przed rokiem (26 sierpnia 1888). Ci, którzy na odczyt nie byli obecni, znają go zapewne z „Niedzieli“, w której był wydrukowany (Rok V. Nr. 43—45). W odczytynie tym skreśliłem program czynności Czytelni ludowych. Między innymi wspominałem o tem, że byłoby rzeczą nader pożądaną, aby za-

rzady Czytelni ludowych dla rozbudzenia i podtrzymywania uczuć patriotycznych u ludu urządziły od czasu do czasu stosowne odczyty, pouczające lud o ważniejszych zdarzeniach z historii ojczystej, tudzież o wybitniejszych osobach z piśmiennictwa naszego. Chcąc działać zgodnie z myślą, wiedzy poruszoną, zamierzam obecnie powiedzieć Wam kilka słów o największym poecie naszym Adamie Mickiewiczu.

Leż z nim rozpocznę mówić o tym poecie, muszę Wam w krótkości wyłożyć, co to jest poeta i co to są poeci.

Pewne wyobrażenie o poezji mogą dać pieśni, które jak wiadomo, śpiewamy chętnie przy najrozmaitszych okolicznościach. I tak w kościele śpiewamy pieśni religijne, w których jużto uwielbiamy Boga, już to dziękujemy Mu za odebrane dobrodzieństwa, już to prosimy Go o nowe. Pasterz przy bydłe, wieśniak przy pracy w polu, a rzemieślnik w domu przy warsztacie nuć pieśni świątowe, a często i religijne i uprzyjemnia sobie w ten sposób ciężkie chwile pracy. Wesole pieśni świątowe śpiewujemy w chwilach wolnych, podczas zabaw i uroczystości. Wiadomo także, że pieśni wierzące na doszły znaczny wpływ: one nas rozveselają w smutku, one nam pozwalają zapomnieć na chwilę o dolegliwościach i przykrościach życia, one niejako skracają czas pracy naszej. Nie jeden przyszedłszy do kościoła i słysząc, jak lud tysiącem głosów śpiewa pieśń pobożną, mimowoli dołącza swój głos do głosu ogółu i pod wpływem pieśni czuje, że jest wietu po bliższy i lepszy, aniżeli był przedtem. W Krakowie jest zwyczaj, że w rocznicę śmierci bohaterów narodowych, którzy się odznaczyli w walce o niepodległość z wrogami naszymi, lud zgromadza się tłumnie do kościołów i po odprawionem nabożeństwie śpiewa wspólnie narodowe pieśni patriotyczne np. „Boże coś Polsko!“, „Z dymem pozorów“ i t. p. Na takie rocznice przybywają czasami niekiedy Polacy z Królestwa z pod panowania rosyjskiego, gdzie pieśni narodowych śpiewać nie wolno. Otóż widziałem nieraz, jak niekiedy, a szczególnie ci z Królestwa, rzewnie płakali w kościele ze wzruszenia: tak silnie działała pieśń na ich umysły. A skąd to pochodzi, że pieśń wywiera na umysły nasze taki wpływ? Oto stąd, że pieśń jest utworem ducha naszego i jako taka wyrwa nas niejako z twardych oków cielesnych i przenosi nas niejako w krąg ducha, gdzie zapominamy na chwilę

nie ma jednak ogrodu, drzew ani kwiatów. Leż proboszcz nigdy za niemi nie tęsknił. Wszystkie pola i ogrody parańian są zarazem jego własnością. Na całej przestrzeni od szczytów Czarnego Boha aż do Błot nadszprawańskich cała ziemia, to jeden ze czcig pielegnowany przez niego ogród. Proboszcz z zadolowaniem spogląda na uprawne zagony. On wie, które z nich należą do bogatego właściciela Niemca. Mimo całej uprawy, zbite w jedną przestrzeń, jak olbrzym straszą pod linię wycięgnięty miarą. Wielkością chłona, zakrywają drobne zagony „narodowców“ Łużyca. Te ostatnie odróżni proboszcz zaraz: zroszone krwią i łzami, bujną porośły zielenią. Natrąa hojnie je wyposażyla, proboszcz w uprawnych widzi wiek cichej młej pracy. Myśl ta napelnia go szczęściem, ozywiony z wesoła twarzą zatrzymuje się przed chatą gospodarja Marka.

Boże mje — mówi na powitania gospodyni. Cała gromadka dzieci otacza proboszcza i ciągnie do łózka, na którym spoczywa ojciec rodziny Marko. Najstarszy chłopiec z zakłopotaniem spogląda z boku na proboszcza, matka przedstawia go przybytemu, a stary Marko tłumaczy powód, dla którego sprowadził do siebie proboszcza.

Chory od kilku tygodni, wstać z łózka nie może. *Prosimy* wielkonoce już się skończyły, chłopca trzeba oddać do szkół. Pociwiony wieśniak lęka się dla syna złego wpływu, poleca go opiece proboszcza. Matka ma obawę, czy Janko

w miesiącu nie zatraci wyniesionych z domu zasad. Proboszcz zajmie się chłopcem, obiecuje nawet dawać mu lekcyę, wieczorem jeszcze znajdzie dla niego godzinę czasu.

I w chacie Marka robi się coraz weselsiej, prosty wieśniak i ksiądz proboszcz gwarzą jak dwa rodzeni bracia. Wielki, mroczewolna nie łączy obydwoh. W jeden takt biją serca. Rozmowa pełnami dźwiękami rozbrzmiewa wśród skromnych ścian dworku. Echo jej płynie daleko, ku wzgórzom Libina¹⁾ i trąca o szczyty odwiecznych sosen, wśród których błądzą duchy dawnych bohaterów. Dzieci skaczą dookoła proboszcza, a gdy opuścił progi ich domu, patrzą tak długo za odchodzącym, aż poki wieki ciemnej lipowej alei nie zgnie im z przed oczu postać ulubionego *fararsa*.

O jedenastej stanął proboszcz na czas w szkole iudo wej. Na lekcyę wypadł rozbiór Składu apostołskiego.

— „Duch święty zstąpił na ziemię i udzielił uczniom daru mowy, który oni czcili i cenili po nad wszystko winni“ — tłumaczy dziekan-proboszcz, a słowa jego proste płyną z serca i rozgrzewają obecnych.

Haj! ja budu wodny — mówi jeden z malców, wychodząc o dwunastej ze szkoły. Wypowiedziane przez siebie zdanie zaznacza silnem szturechnięciem w bok idącego towarzysza.

¹⁾ Góra na wschodnich Łużykach.

²⁾ Tak

(Dokończenie nastąpi).

o twardej i przykraj nieraz rzeczywistości. Pieśń jest zarazem potrzebą ducha naszego; do pieśni czujemy pewien wrodzony pociąg a rzadko znalazłby się człowiek, któryby był na pieśń obojętny.

Otóż pieśń jest jednym rodzajem poezji. Są i inne rodzaje poezji, które nie są przeznaczane do śpiewania, lecz tylko do czytania, a jednak wywołują w duszy podobne wrażenia, jak pieśń. Przeciwnieństwem poezji jest proza tj. opowiadanie n. p. jakiegoś zdarzenia w taki mniej więcej sposób, jak to sobie w życiu codziennem jeden drugiemu coś opowiadamy. Stąd prozę każdy łatwo zrozumie i dlatego największą część książek, szczególnie dla ludu przeznaczonych, pisaną jest prozą. W poezji układ słów jest nieco odmienny od układu słów w mowie potocznej. Poezja wyraża się wierszami; stąd nazywamy ją często wierszami. Co dwa wiersze zgadzają się ze sobą przy końcu. Tę zgodę nazywamy rymem. Lud, nawet nieumiejący czytać, czuje dobrze rym, choć go nie umie określić. Jeżeli komu z ludu udało się ułożyć choćby przyładkiem dwa wiersze, to słabąjący zaraz to apostrofa i mówią zazwyczaj: „Powiedział do składu”. Jako przykład rymu przytoczę Wam początek piosenki, zapewne dobrze Wam znanej, a ułożonej przez Adama Mickiewicza, o którym właśnie mówić zamierzam:

W gajku zielonym
Dziewczę rwie jagody
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

Tu pierwszy wiersz zgadza się czyli, jak to zwykle mówimy, rymuje się z trzecim, a drugi z czwartym. — Poezja wskutek słabszego nieco układu słów jest trudniejsza do zrozumienia i wymaga pewnego wykształcenia ze strony czytelników lub słuchaczy, ale za to nierównie więcej podoba nam się i nierównie więcej przemawia do serca naszego aniżeli proza.

Tych, którzy układają utwory poetyczne czyli tak zwane poematy, nazywamy poetami. Aby ułożyć poemat, któryby nas zachwycał tak myślami, w nim zawartemi, jak doborowym układem wyrazów, a na to potrzeba człowieka bardzo wykształconego. Lecz choćby kto posiadał największy rozum i największą naukę, to jednak nie będzie poeta, jeżeli nie ma wrodzonych zdolności do poezji, jeżeli nie ma szczególniejszego daru udzielonego mu od Boga, który to dar szczytamy natchnieniem poetycznem. Są szkoły, w których można się wyczerzyć wszelkiej mądrości, ale nie ma żadnej szkoły, w którejby się można wyczerzyć na poetę; bo prawdziwym poetą trzeba się urodzić. Ślad jednak nie wynika, jakoby nauka była dla poety zbyteczna. Choćby bowiem kto miał wrodzone zdolności do poezji, to bez wyższego wykształcenia tylko lichy wiersze składać potrafi. Dobry poeta musi koniecznie połączyć w sobie wrodzone zdolności do poezji z wysoką wiedzą i nauką.

To też u wszystkich narodów poeci doznają szczególniejszej ezei i szacunku. Oni bowiem wzniosłe swe myśli ubierają w piękny kształt poematu i czynią je własnością całego narodu, a nawet całej ludzkości; oni niejako myślą za cały naród a nawet za całą ludzkość. A utwory poetów nie giną wraz z ich śmiercią; one bywają czytane z zajęciem przez wiele następujących pokoleń i sprawiają, że pamięć o ich twórcach nie ginie, lecz trwa długie wieki. Są poeci, którzy żyli przed dwoma prawie tysiącami lat, a przecież poezje ich czytamy dziś jeszcze z wielkim zajęciem, zachwycając się pięknościami, w nich zawartemi. — Poeci są chlubą narodu, do którego należą. I słusznie chlubi się naród swymi poetami, bo oni są niejako miarą zdolności i wykształcenia całego narodu. Naród, który wydał z pośród siebie wielkiego poetę, dowiódł, że posiada wyższe zdolności i że jest narodem wy-

soko wykształconym. Naród bez wyższego wykształcenia i bez wielkich zdolności wrodzonych nie wyda wielkiego poetę.

Nasz naród polski wydał z pośród siebie bardzo wielu poetów; niektórzy z nich są tak znakomici, że możemy być z nich dumni i możemy się nimi poszczęścić przed całym światem. Dowodzi to, że Bóg łaskawie nie poskąpił nam wcale wysokich zdolności umysłowych i że jesteśmy narodem wysoko wykształconym, zajmującym miejsce wcale niepoślednie wśród innych narodów Europy.

Największym poetą naszym jest, jak już na początku powiedziałem, Adam Mickiewicz. Urodził on się w r. 1798. a umarł w r. 1855. a więc przed 84 laty.

Wiecie zapewne, że ojczyzna nasza stanowiła przed stu mniej więcej laty jednolitą całość tj. samodzielną i niezawisłe królestwo polskie, które miało własnych królów, niepodległą jej żadnemu obcemu monarche. Dziś królestwo to już nie istnieje, lecz jest rozbrane na trzy części, z których jedna pozostaje pod panowaniem Austrii, druga pod panowaniem Niemiec, a trzecia pod panowaniem Rosji. Mickiewicz urodził się już po upadku naszej ojczyzny i po jej rozbraniu na trzy części. Jest to zaiste rzecz dziwna, lecz zarazem dla nas wielce pocieszająca. W dziejach ludzkości zdarza się nieraz że jeden naród, pobity przez drugi upada, i ustępują miejsca drugiemu. Tak upadli Grecy, upadli Rzymianie, że wspomnę tylko o najwybitniejszych narodach. A były to narody nader potężne i nader znakomite i wydały wielu poetów i uczonych tak znakomitych, że ich dzieła są po dziś dzień niedoścignionymi wzorami dla wszystkich narodów. Lecz te narody wydały swych znakomitych poetów i uczonych w tym czasie, kiedy miały być samodzielną i tworzyły niezawisłe państwa. Po upadku politycznym tych narodów nie powstał wśród nich żaden znakomity poeta lub uczyony. To było dowodem, że te narody spełniły już swoje zadanie w dziejach ludzkości i już się niejako przeżyły; to też poniekać słusznie upadły i ustąpiły miejsca innym młodszym narodom. I rzeczywiście dziś z narodów tych ani śladu; pod wpływem narodów, które je pobity wywarodowały się one t. j. zatraciły swoje religie i swój język i, pomieszawszy się ze zdobycami, wytworzyły zupełnie nowe narody, nie mające prawie nic wspólnego z dawnymi. Dziś Grecy i Rzymianie żyją tylko w pamięci dzisiejszych pokoleń dzięki znakomitym mężom, jakich z pośród siebie wydali, bo znakomite czyny i pisma tych mężów trwać będą wiecznie w pamięci ludzkości, a wraz z nimi trwać będzie i pamięć narodów, do których należeli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Domy pracy przymusowej.

Domy pracy przymusowej mają na celu zapobieżenie włóczęgostwu i próżniactwu. Według ustawy państwowej domy pracy przymusowej mają być zakładane przez fundusz krajowy, a rząd tylko będzie coś ze swej stron dodawał.

Czechy (dały na to 5,000,000 zł.) Śląsk (dał 750,000 zł.), Morawia (750,000 zł.), Austria dolna (1,000,000 zł.), mają już takie zakłady. Galicya zaś nic jeszcze podobnego nie posiada. Tymczasem włóczęgów i próżniaków jest u nas dosyć. W latach 1885—1887, ukarano 32,220 osób a pod dór policji oddano 2,402 osób. Same koszty odsyłania włóczęgów do miejsca przynależności wynosiły 74,089 z czego fundusz krajowy dał musiał 53,847 a gminy 20,141. Odesłano zaś szuspszem 20,312; z tych 1,135 chłopców i 769 dziewcząt niżej lat 18!!

Takich, co szuspszem trzeba było po kilkakroć do gminy wysłać, zliczono 6,389.

Dla tego Wydział krajowy zajął się to sprawą. Włóczęgów zaś i próżniaków powściągnąć można tylko przez rozumne zaprawienie do pracy i przez zaszczepienie w nich

poznania i zrozumienia wartości pracy. Włóczęga po odbyciu kary w areszcie sądowym, oddany do zakładu pracy przymusowej, będąc tamże ujęty przez czas dłuższy (do lat 3) w karby surowej karność, wprawiony do codziennej mozolnej pracy, wynuczony dobrze ziemiola lub jakiegobądź innego sposobu zarobkowania, upożony w szczypty owoc tego przymusowego zarobku, powraca na świat nietylko wolnym, ale zarazem zdolnym i chętnym do pracy i staje się użytecznym członkiem społeczeństwa. Naturalną jest rzeczą, że obok zakładu przymusowej pracy dla dorosłych musi być osobny zakład pracy dla nieletnich.

Wydział krajowy proponuje założenie kolonij rolniczych dla nieletnich przedwzrostkiem. Pokazało się bowiem z badań, że połowa z najniebezpieczniejszych przestępców od wczesnej młodości weszła na drogę występku; że dziecko, bez wszelkiej zastawione pomocy, pozawalone rodziny, staje się włóczęgą, żebrakiem, a często zbrodniarzem.

Po dokładnem rozpatrzeniu przekonał się Wydział krajowy, że niepodobna odwiekać już sprawy i trzeba jak najprędzej wystąpić do zakładania domów przymusowej pracy i tak zwanych kolonij poprawczych dla małoletnich.

Dla tego Wydział krajowy przedstawia Sejmowi projekt, żeby utworzyć taki zakład na 1.180 dorosłych włóczęgów i na 150 nieletnich.

Leż aby nie zwiększać ciężarów. Wydział sądzi, że trzeba stopniowo otwierać zakłady, np. na początek dla 500 dorosłych a 150 małoletnich.

Prosi też Wydział krajowy Sejmowi, aby mu polecił wybrać miejsce dla tych zakładów, przygotować plany budynków kosztorysy i zdać sprawę na przyszłej sejsy sejmowej.

Odezwa do gospodarzy wiejskich.

Czas już, wielki czas! byśmy się do roztropniejszej, korzystniejszej wzięli gospodarki, bo zaprawdę wobec dzisiejszych potrzeb i grubych opłat nie podobna przy starodawnym sposobie uprawiania roli i utrzymywania dobytku domowego wyżyć uczciwie gospodarzowi wiejskiemu, a tem mniej dorobić się niejakiego majątku.

A przecież mogliśmy żyć nierównie swobodniej i dostatniej, a przytem za łaską Bożą, a uoić się niejaką grosz na podporę starości, na czas choroby, lub innego nieszczęścia — gdybyśmy tylko dobrej rady ludzi doświadczonych a nam życzliwych chętnie posłuchali chcieli.

Alisi nieestety, jeżeli gdzieś, a między ludem naszym przesady zastaraże trudno, bardzo trudno wykorzystać, i do korzystniejszej nakłonić go gospodarza.

Jeden powiada: „Mój ojciec, dziad i pradziad tak gospodarowali, a żyli i dobrze się mieli, to i ja tak samo gospodarować będę, na co mi innezej orać i siać?” Drugi wykrzykuje: „Jak dawniej bywało, tak i teraz niech będzie — tyle lat świat stoi, to i nadal stać będzie! Na co nam jakieś tam oświaty, kiedy i bez niej żyć możemy. A gdyby wszyscy byli uczeni, kóżby wtenczas hydło pasał, kóżby buty szywał? Tożby dopiero była bieda!

I rzeczywiście takby się stać mogło, gdyby oświata uczyła próżniactwa; ależ rzecz się ma wręcz przeciwnie, bo nauka wskazuje ludziom przedwzrostkiem przykazania Boże a te mówią: „Juz cię stworzono do pracy, jak ptak do latania” — „a kto nie pracuje, jeść też nie powinien.”

Niech was to jednak nie zraża, i was ciągle, a ciągle nawołujemy do wytrwałej pracowitości, do lepszej i korzystniejszej gospodarki, boć to już nie waszą tylko, ale wszystkich ludzi niedoświadczonych jest niły wrodzoną wadą, iż ich od dawnych, choćby nie wielkich nawyków trudno odzwyczaić.

Na dowód tego przytoczę wam jeden wypadek, który się we Francji, między tym po całym świecie wychwalanym mężnym i przemysłowym narodem przed stoma laty przydarzył.

Stało się to około 1776 roku z następującego powodu. W owych czasach były już ziemniaki, które niejakiej Franciszek Drake w roku 1668 z pola morza do naszych krajów przywiózł, wielu ludziom znane, ale ich ani sadzić, ani spożywać nie chcieli, bo wszyscy tylko do męgi a zboża byli przyzwyczajeni. Rządy wprawdzie rozdawały za darmo nasienniki, namawiały i zachęcały do sadzenia, ale to nie nie pomagało, ani nareszcie po wielkich wojnach nastąpiła głodowa lata, i te popiero niedowierzających ludzi do sadzenia ziemniaków przyniewoliły.

Tak samo działo się i z owymi przesławnymi Francuzami. Rząd kazał rozdawać po wsiach do sadzenia ziemniaki — ale co je który dostał, i jak jabko zakąsił surowego ziemniaka, to sądzić palnął nim jako przykrym i niesmaczonym o ziemie, i o sadzeniu ani słuchać nie chciał. Tłómaczono im tę sprawę różnymi sposobami, lecz na upór nie ma lekarstwa. Wszyacy mówili to nie dla ludzi strawa, chyba dla świń, bo te porzucone bulwy chętnie zbierają i takowe porzają.

Wtenczas to pewien lekarz, a wielki przyjaciel ludu, mieszkający w pobliżu stołecznego miasta Paryża, długo nad tem przemysliwał, jakby tych biednych ludzi, kiedy już groźby i prośby nie im pomagają, do sadzenia ziemniaków, kóżreby ich w czasie nieurodzaju na zboże od głodowej śmierci ochronić mogły, jak najprędzej przyzwycząić; i wpaść, znając słabości ludu, na następujący pomysł:

„Uprawiał, zorał i zasadził dwa morgi pola samemi ziemniakami, to pole jednak oparkanił szeszelnie i na wszystkich czterech rogach popostawił tablice z napisem, iż tych ziemniaków naruszac nikomu nie wolno, a kłoby z nich, jak skoro wyrosną, porwał choć tylko kilka, zapłaci karę 20 franków (to znaczy około 9 zł), albo odsiedzi ośm dni aresztu, i obsadzi też ogród wartą, która go we dzie i w nocy dogląda.”

Tak ziemniaki rosły aż do jesieni, a kiedy je służba doktora w jesieni na wczesniejsze jedzenie podkopywać zaczęła, znaleźli się ciekawki sąsiedzi, którzy pomno zakazu z ciekawości po kilka ziemniaków poporywali. Leż co który niby jakie jabko lub gruszkę zakosztował, skrzywił się i odrzucił od siebie, mówiąc: „Kóżby takie psakudstwo mógł pożywać?” Jak skoro jednak zobaczyli, że służba doktora smacznie je zjadała, prosili grzecznie, by mogli zakosztować tej niesmacznej strawy.

— I owszem — odpowiedzieli służący już do tego przez doktora przygotowani — i owszem, prosimy, — i podali im żyki do jedzenia. Z niejaką obawą sięgnęli do wspólnej miski, kiedy jednak zakosztowali ugotowanych i omaszczonych masłem ziemniaków, bardzo im zasmakowały — i zaczęli pytać, jak się to dzieje, że tamte ziemniaki, które kosztowali, były tak przykre i gorzkie, a te tutaj taki mają smak miły i przyjemny?

— Ot to niewielka sztuka — odpowiedzieli czeladnicy doktora — wycięcie próbowały surowych ziemniaków, a to nie jabłka, ani gruszki, surowo ich ludzie jeść nie mogą. Trzeba je oskrobać, opłukać, potem w garnku wodą zalać, osolić i ugotować choć przez jedną godzinę; a kiedy się już uwarzą, odebrać, omasić masłem lub wyciupną słoniną, a potem wziąć się do jada, to wam z pewnością będą bardzo smakowały. Na to nadszedł doktor, i kazał im wszystkim dać za darmo po koszyku. Zabrałi, zaczęli skrobać i warzyć, i tak im zasmakowały, iż w krótkim czasie całe dwa morgi rozeszły się między ludzi, i gdzie tylko kto mógł sprządać nasienia i niehawem, do czego namowy nie dołożył nakłonić ludu, to ciekawość wnet dokonała. I tak ten szerególny dar Boży,

k który od dwóchset lat nieraz już lud biedny od głodu i moru ochronił, zakorzenił się po całym świecie.

Ależ, bądź co bądź, i pomimo tej marny ziemienniej dokuczności nam nie raz strogi głód i wielki niedostatek, jeżeli nastaną lata mokre i ziemniaki się popsują, albo duża psuucha powypala zboża i łąki, i zniszczy pokarmy dla ludzi i paszę dla bydła.

Otóż tutaj trzeba by nam dobrej rady, abyśmy się w takich wypadkach godziwie wyżywił, skromnie przysodzić, i niejski grosz na starość, a czas choroby lub wypadku przysporyż mogli.

I takiej porady radziłyśmy wam udzielać, a sporo, bo kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzy — bo każdy kraj ma swoje bogactwa, która mu na dostatek wyżywienie wystarczą, byle je tylko jego mieszkańcy pilnie wydobywać i roztropnie spożytkować umieli.

Przypatrzyć się tylko braciom naszym Ślązakom, lub pobotnymi sąsiadom naszym Morawianom lub Czechom, a wnet zobaczycie, iż tam rzadko wieśniaka, któryby czytał i pisał nie umiał; a zobaczycie, iż prawie w każdej wiosce są gospodarze na roli, co pokociżyli gimnazjum, a teraz chodzą za plugiem, orzą i sieją; a zobaczycie, iż tam prawie nie ma wioski, gdzieby rolnicy wspólnemi siłami nie byli już wybudowali jakiejś fabryki na spożytkowanie swych plodów gospodarznych!

Oni tam nie sprzedają handlarzom żydowskim surowych skór bydłych, zajęczych, cielęcych, szceciay, jaj, kości i tym podobnych rzeczy, lecz sami wszystkie te przedmioty we własnych przerabiają warsztatach i fabrykach i pozbywają gotowe już wyroby z nierównie znacześniejszym zyskiem. Często gęsto gdzie się obejrzysz, spotkasz się z wsiach z wysoce jak wieki kościelne koniarki. Spytasz: co to jest? to ci odpowiadają: „Cukrownia“, „Garbarnia“, „Przędzalnia“, „Cegielnia“, „Kuznica“, lub jaka inna fabryka. — A czyje to? To ci rzekną: To nasze, to gromadzkie. I tak jest rzeczywiście, bo tu chłopci, mając odpowiednie wykształcenie, nie dają się przekupniom wyzyskiwać, ale sami przerabiają swoje ziemiopłody.

W okolicach, gdzie się udaje len, gdzie rosną konopie, zakładają warsztaty tkackie i przerabiają len i konopie na płótna i drechwy. Gdzie chodują owce, przerabiają zaraz wełnę na sukno i koce. Gdzie się znajdują gniazda ogniotwała, stawiają piec i wypalają dachówki, cegły, glunki i dżbanki, i tak wszystko, co tylko w jaki możliwy sposób spożytkować można, przerabiają i sprzedają. I tą przemyślnością niektóre gminy tak dalece pomnożyły swoje dochody, iż o podatkach nie wiedzą.

Dziwna rzecz, a przecież prawdziwa; bo kiedy gmina jaka, gdzie się dobrze udają buraki, zaprowadzi cukrownię, którą sama zawiąduje i własnymi po temu, należyte wyuczonymi prowadzić ludźmi, to się wkrótce takich doczekać może dochodów, iż kiedy przyjdzie płacić kwartalny podatek, nie potrzebuje urząd gminny posyłać z domu do domu po należytość, lecz idzie do fabryki cukru, która jest własnością gminy i podnosi z jej kasy, ile potrzeba. Na zapłaceniu podatku całego.

To też w gminach takich nie żal wybrać gospodarza wiejskiego, czy to do Sejmu krajowego, czy do Rady Państwa do Wiednia, bo taki delegat wie dobrze, co się komu patrzy, co czyje to czyje, to tego nie rusz, a to swoje, tego straż i broń; bo taki delegat nie da się ladajakim podszeptom balaunąć, i nie będzie wolał: jak bywało, niebysj tak i nadal będzie, bo on już wie z doświadczenia, że przy większych potrzebach i większych wydatkach, trzeba wytrwalszej pracy i roztropniejszych zabiegów. Takim tam chłopkiem, jak to dawniej i u nas bywało, kiedy to chłop na zagrodzie równał się wojewodzie — i panowie, i gruba szlachta swoje

głosy dają, bo wiedzą, że taki obłot kocha swą ziemię, i nigdy nie pójdzie za tym, co by zdradzał swoją wiarę, swego monarchę, lub ojczyznę swoją.

A czyżby, kochani sąsiedzi, i u nas tak być nie mogło? Czemu nie?

Nie mamy wprawdzie wina jak na Węgrzech, nie mamy takich cukrowych buraków, jak na Morawie i w Czechach — ale mamy zboże przeróżne, mamy owoce, konie, bydło i mnogie nierogacizny, mamy olej skalny i sole różne, po całym rozsypanie kraju — mamy kamienie, lasy i wika niezliczone, a wszystkie te dary ziemi naszej są wielkimi skarbami, byleśmy tylko z nich korzystał umieli. Otóż to cała sztuka.

Wprawdzie mamy szkoły wiejskie, ale są to szkoły, które jeszcze rolnikowi dotąd korzyści nie przyniosły, bo i odpowiedniego elementarza dla szkół wiejskich nie posiadamy. Wszyscy więc proszą i wolają o odpowiednią książkę do czytania, co potrzebie szkoły odpowiadała.

Trzeba jednak radzić, a kiedy już inaczej być nie może, to przynajmniej my będziemy Wam podawać różne wskazówki i przepisy ku podniesieniu gospodarstwa i przemysłu domowego, abyśmy się przeciw znacześniejszym dochodom i lepszym czasom doczekać mogli.

A że naszym najpiętszym i największym skarbem jest ziemia nasza, bo ta nas żywi i przyrodziwa, więc rozpocznijemy od uprawy roli, jakby z niej pilną pracą a najmniej kosztowną, najznaczniejsze korzyści wydobyci można — bo to jest cały sekret dobrego i korzystnego gospodarowania.

X. W. W.

ZE ŚWIATA.

Niemcy.

Nareszcie car przybył do Berlina i zamieszkał w pałacu moskiewskiego poselstwa. Powitanie było serdeczne, tak przynajmniej mówią niemieckie dzienniki, nawet cesarze uścielkali się z sobą, ale grzesność grzesności, a interes interesem; napróżno moskiewskie gazety dowodzą, że to spotkanie zapewni pokój i do porozumienia doprowadzi. Rząd i dwór niemiecki sadzili się na uprzejmość, ale całe przyjęcie jakoś dziwnie wyglądało. Ulice były zajęte przez szeregi wojska, policyi, żandarmerii, przez co publiczność nie mogła łatwo krążyć, stąd też mało okrzyków, a już zapalu żadnego. Na uczenie dworskiej, gdy cesarz Wilhelm wniósł zdrowie cara, jako przyjaciela swego, i dodał, że oba dwory niemiecki i moskiewski 100 lat w przyjaźni żyją, że on też chce z Aleksandrem też przyjaźni zachować, gdy nawet na końcu zdrowie cara wniósł po moskiewsku, car odpowiedział nie po niemiecku, lecz po francusku, podziękował tylko za to zdrowie, o przyjaźni stoletniej ani wspominał. Na śniadaniu w koszarach gwardyjskiego pułku imienia cara, Wilhelm wniósł zdrowie na pomyślność armii moskiewskiej, car wypił zdrowie tylko swego gwardyjskiego pułku.

Wprawdzie Bismark był u cara i rozmawiał z nim godzinę i 20 minut, ale do dziś nie widać z dzienników rządowych niemieckich, żeby z tej rozmowy coś się zgodziło.

Serbia.

Na prośbę regenta król Milan telegraficznie z Paryża przysłał synowi pozwolenie widzenia się z matką. Król Aleksander udał się więc natychmiast do Natalii i spotkanie odbyło się w przytomności Dokicza, nauczyciela młodego monarchy.

Skupeczyna już się zebrała, ale nie doszły nas jeszcze wiadomości, jakie przedłożenia rząd wnieśli. Niwiadomo także, czy Skupeczyna będzie chciała zająć sprawę pobytu Natalii w Belgradzie.

Bulgaria.

Ni z tego ni z owego świat nagle się dowiedział, że Ferdynand Koburski jest w Wiedniu. Jedni już mówili, że uciekli, nie mogą się utrzymać na tronie bułgarskim; drudzy zaś utrzymywali, że musi być pewien swego. gdy wyjechał sobie za granicę. Ci ostatni mają słuszość. Po co zaś wyjechał, jest to tajemnica. Są domysły, że ta podróż ma na celu wyjednanie u twórców uznania go księciem bułgarskim. Mówią też, że myśli się żenić. Dziwi to wszystkich, dlaczego wyjechał w tajemnicy i nagle, dlaczego w Wiedniu bawił tylko chwilkę, dlaczego pojechał do Mnichowa (Monachium, stolica Bawaryi), dlaczego zabawił tam krótko i również nagle wyruszył do Genewy w Szwajcaryi a stamtąd do Paryżu?

W kraju spokój; rządy sprawuje przez ministrów Stambułow, mianowany przez księcia regentem.

W tym samym dniu, w którym wyjechał książę, przybył do Sofii moskiewski porucznik gwardyi, książę Dołgorukow, poseł do Stambułowa i mówił, że podróżuje tylko dla przyjemności. Od razu jednak chciał urządzić żałobne nabożeństwo za poległych w walce z Turcją żołnierzy moskiewskich. Kazał wydrukować 2000 plakatów, w których wyzywał ludność na nabożeństwo za cara Aleksandra II. Zawiazywał następnie stosunki z ludźmi z pospółstwa i usiłował ich podburzać przeciw obecnemu rządowi. Rząd zabronił odprawiania nabożeństwa, widząc zaś szkodliwą działalność Dołgorukowa, który twierdził i nawet, że ma upoważnienie od cara, kazał mu wyjechać z Sofii.

Francya.

Bulanżer pracuje podobno nad jakimś dziełem wojskowym, może tym sposobem chce odzyskać stracone znaczenie. Niemieckie dzienniki donoszą, że francuskie ministerjum wojny zamierza podwoić linie kolejowe wiodące do granicy niemieckiej.

Moskwa.

Minister wojny ogłasza rozporządzenie nakazujące utworzyć nowy pułk artylerji o 4 bateriach.

Sprawy krajowe.

Uprawa tytoniu. Kwitnąca niegdyś w Galicyi, bardzo intratna gałąź rolnictwa, uprawa tytoniu, upada z każdym rokiem bardziej. Rząd, któremu powinno zależeć na utrzymaniu i rozwoju tej produkcji u nas, bo z tego ciągnie znaczne dochody, nie nie robi. Z tego powodu zawiązało się niedawno Towarzystwo i wydało odezwę, w której powiada: Największą korzyść uprawa tytoniu dać może właścicielowi, który sam przy nim pracuje. To też dla właścian, dla podniesienia dobrobytu wśród nich, jest to rzecz pierwszorzędną wagi i już chędy dla tego powinna być gorąco popierana przez wszystkich, którym leży na sercu podniesienie się dobrobytu i oświaty wśród włóścian naszych. Towarzystwo rzezonę dążyć będzie w miarę możliwości i zasobów do podniesienia uprawy tytoniu i do usunięcia zawad na przeszkodzie mu stojących. Członek Towarzystwa wpłaca tylko 1 zł. 20 ct. rocznie. Towarzystwo posiada trzy filie (oddziały): w Jagielnicy, Monasterzyskach, i Zabolotow.

Rozdzicleniem zapemóg i zaliczek ze sumy 800.000 i 600.000 zł. przynajmniej dla dotkniętych klęskami elementarnymi, zajmą się u rządu państwowego, a to o ile będzie chodziło o rozdzielenie zaliczek po wysłuchaniu zdania odnoszących Wydziałów powiatowych.

Raty zaległe mają być od uczestników zliczek ściągnięte w drodze administracyjnej. Dokumenta prawne, podania i protokoły o przyznanych zapomogach i zaliczkach, wolne są od stempel i innych należytości, jakoteż intabulacyjne.

Z poczty. Na mocy rozporządzenia Ministerstwa handlu otwarty zostanie d. 16. bm. w miejscowości Końska Ulica

(starostwo jarosławskie) urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Rzezonny urząd utrzymywany będzie w związku ze Siemianą i Tarogrodem za pomocą kursujących 3 razy tygodniowo jazd posłańców. Okręg doręczący rzezonego urzędu ogranicza się tymczasowo na miejscowości Końska Ulica.

Nowe stowarzyszenie. W Radymnie wchodzi w życie od 15. bm. „Kasa zaliczkowa“, stow. z ogr. por. W skład dyrekcji wchodzi: ks. Leon Pastor, Smoleński Antoni i Reiss Adolf. Przeszem obrany Bronisław Lewicki, zastępcą jego Hilary Radzyński.

Sejmik relacyjny odbył się 2. bm. w Rzeszowie. P. Adam Jędrzejowicz wobec bardzo licznie zgromadzonych wyborców z miejsczej posiadłości zdawał sprawę z czynności z ubiegłej kadencji sejmowej, poczem wyrażono mu wotum zaufania.

Nowiny z kraju.

W Turce. Na wezwanie posła Teliszewskiego zebrało się d. 30. września kilkuset wyborców i prawników, aby wyraził nowemu wybrańcowi swojemu życzenia i potrzeby swoje. Zgromadzeniu przewodniczył dziekan Próżnicki. P. Teliszewski zagał zgromadzenie obszerną mową, w której skreślił nędzne położenie całego kraju, a szczególnie powiatu tureckiego. Szczególniejszy nacisk położył na potrzebę oświaty, a w końcu wyraził ich żądania: jedne odnoszą się do spraw miejscowych a drugie do spraw ogólnych.

Pierwsze żądania miejscowe są: budowa kilku dróg niezłychnych dla rozwoju powiatu, założenie szkoły gospodarsko-przemysłowej w Turce, opuszczenie 2/3 części podatków z powodu nieurodzaju, słoty i zarazy, założenie szpitala w Turce (na który złożono już 17.000 zł. funduszu oprócz gruntu pod budynki), subwencya głodowa, ochrona od spuszczeń przez dziękę zwierzęta zakładanie tylko szkół statowych (a nie filijalnych).

Sprawy ogólne są następujące: Wykluczenie miast i miasteczek z okręgów wyborczych wiejskich, powszechne głosowanie, uwolnienie gmin od poręcznego zakresu działania, oddanie rad powiatowych pod zwierzchnictwo Wydziału krajowego dla lepszego nadzoru, zmiana ustawy drogowej, oszczędność w adm. krajowej, polepszenie kultury ziemi na podstawie badań szczegółowych przedsięwziętych w rozmaitych stronach kraju przez uczniów z Dublin i Czernichowa, przymusowa asekuracja od ognia, przymusowe zakładanie kas oszczędnościowo-pożytecznych i szpiclerzów gromadzkich, przymusowe strażę ogiowu, komasacja gruntów a potem niepodzielność, pomnożenie stacji bydła rozplodowego, zaprowadzenie wagi na bydło po jarmarkach, oszczędzenie spadków do 600 zł. od opłat i stempel przy intabulacjach, regulacja wogóle należytości „prawnych“, zaprowadzenie krajowych magazynów soli i siarowicy, większa praktyczność nauki szkolnej. Jest także szereg wymagów do zmian w sądownictwie, osobliwie ustna procedura, stłumienie pisarstwa pokątnego, lepsza opieka nad majątkami sierocińskimi, przekazanie procesów o obrazę cześci sądom gminnym.

Ostatnim punktem, uchwalonym przez Zgromadzenie włóścian ruskich jest: „Dążyć do zgody Rusi z Polską“!

Pożar. Ze Starego Sącza donoszą nam 10. bm.: Dziś wybuchł pożar wskutek wadliwości kominu, we wsi Naszacowie i przy silnym wicherze ogarnął 10 domów, które zupełnie spłonęły. Jeden z wieśniaków rzucił się do chaty w celu ratowania dziecięcia, lecz uległ wraz z dzieckiem tak silnemu poparzeniu, że mała jest nadzieja utrzymania ich przy życiu. Jakkolwiek ostrożność nakazywała stróżom przy szalonym wicherze pilnować awyeh osad, to jednak znalazło się 20 ochotników ze strażi kolejowej w Nowym Sączu, którzy z jedną sikawką pospieszyli do oddalonej o dwie mile wsi na ratunek.

Niezwykły wypadek zdarzył się niedawno w wiosce pobliskiej Żurówcech pow. Łęczyńskiego. Gospodarz gruntowy, któremu sprzykryło się życie, zrobił w swej stodole stos z drewna, słomy i słomy, żonę i dziecko wyprawił z domu, było i dom pozamykał; a klucze wziął z sobą, wlaż na stos i podpalił. Potar wszczął się ogromny, bo gospodarstwo było bardzo ładne i duże. Z wielkim trudem udało się uratować konie i krowy prócz 14 świń, o których nie wiadomo gdzie są, a która spaliły się ze swym gospodarzem i wszystkimi zabudowaniami na węgiel.

Pozar Bobowy. Miasteczko Bobowa, w powiecie Grybowskiem, zgorzało w nocy z dnia 10. na 11. bm. Ogień powstał z teczki zwanej „kuczią“ żydowskiej i przy silnym wietrze szerzył się z taką gwałtownością, że o ratunku ani mowy być nie mogło. Miasteczko zgorzało doszczętnie, nadto kościół parafialny, szkoła, urząd pocztowy. Nawet zrebry domów drewnianych i podłogi popalone. Ocalał tylko za miastem położony kościółek św. Zofii, bożnica i kilkanaście domów mieszkalnych. Nędra posród ludności okropna. Na wiadomość pożaru pospieszyli tutaj Izraelci zaraz w piętek z pomocą swoim współwyznawcom, którzy tak smutnego święta kuczek przez swą nieostrożność się doczekali a i swych współobywateli chrześcijan narzuli na dotkliwie straty i kij żebraczy. Ani wątpić nie można, że i między chrześcijanami znajdują się ludzie miłośnicy, którzy skromnemi a licznemi ofiarami pospieszą z pomocą nieszczęśliwym pogorzelcom a to tam bardziej, że zima się zbliża a pod gołym niebem obozować trudno.

Kółka rolnicze.

(Dokończonnie).

Na posiedzeniach dnia 1 referent zarządu głównego towarzystwa Kółek rolniczych dr. Bronisław Dulęba zdał sprawę z załatwienia kilku interpelacji, wniesionych w sprawie ubezpieczeń ogonowych i w sprawie przyznania się krak. Tow. wzaj. ubezpiecz. przy zakładaniu ochotniczych straży ogniowych. Wydział kraj. wniesie w tym kierunku projekt ustawy. Uchwalono wystosować do dyrekcji krak. Tow. ubezpiecz. aby w zamian za assekurację członków tow. Kółek rolniczych w lepsz sposób cele jego subwencjonowało.

Obszerna dyskusya wywiązała się sprawą sklepików wiejskich i zakładania hurtownych dla nich składów. Oświadczone się za koniecznym złożeniem takich składów hurtownych w większych miastach, jakoteż za potrzebą wysłania do Kółek, mających obęg zakładania sklepików, na ich żądanie, lustratorów w celu ich' pozecania w kierunku handlowym. Zarząd główny ma zdać sprawę ze swych postanowień i zarządzeń na przyszłorocznym zjeździe.

Równie obszerna dyskusya wywiązała się nad sprawą przypuszczenia nauczycieli ludowych do korzystania z jednorocznego kursu, mającego się utworzyć przy szkole agronomicznej, który ma powstać w Krakowie.

P. Tataca, nauczyciel z Łuszek, omawiał potrzebę założenia przy seminarjach nauczycielskich praktycznego kursu gospodarstwa wzorowego i internatów przy nich dla kandydatów nauczycielskich i postawił wniosek, aby Zarząd główny w tym duchu wystosował do sejmu petycję. Wniosek ten uchwalono.

O godz. 1½, udali się delegaci na wystawę, urządzoną dla „Kółek rolniczych“ na Strzelniwy miejskiej, jak wspomnieliśmy już o tem. Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godz. 4½.

Uchwalono następującą rezolucję: „Walne zgromadzenie uważa praktyczne wykształcenie nauczycieli ludowych w sprawach rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego za podstawę przyległego podniesienia się dobrobytu włościan i dlatego porucza Zarządowi głównemu, aby bezzwłocznie wniósł do Sejmu me-

moryał z przedstawieniem, iż zamierzona w sejmie naprzewa seminarjów nauczycielskich, powinna być w tym kierunku dokonana.

Przyjęto powyższą rezolucję, poczem dr. Dulęba przedstawił zgromadzeniu wniosek zarządu, dotyczący sprawy wydawania „Przewodnika“ dla Kółek rolniczych. Uchwalono wybranie komisji, która, zbadawszy rzecz dokładnie, zda na najbliższem posiedzeniu sprawę.

W sprawie dostarczenia Kółkom nasion przez Zarząd główny, przedstawił sprawozdawca wniosek, aby Zarząd przed podjęciem dostawy nasion zaważwał dostawców do wniesienia ofert, względnie zawarł umowę z tym dostawcą nasion dla Kółek rolniczych, który da najlepszą rękojmię jakości i w czasie poczyni największe ustępstwa. Wniosek ten uchwalono i przekazano go do wykonania Zarządowi.

Imieniem komisji rewizyjnej złożył sprawozdanie kasowe ks. kan. Wąsikiewicz. Pozostałość kasowa na r. b. wynosiła 885 zł. 5 ct. Przychód ogólny wynosił 9.471 zł. 35 ct., rozchód zaś 8586 zł. 30 ct.

Po udzieleniu absolutorjum Zarządowi głównemu, mówił ks. Wąsikiewicz jeszcze o potrzebie zgody Polaków z Rosjanami. Całe zebranie zainicjowało chórem na cześć braci Rusinów „Mnchaja litn“. poczem udano się do „Sokoła“, gdzie odbyły się ćwiczenia gimnastyczne, w których wzięło udział około 60 członków towarzystwa.

Z „Sokoła“ udali się uczestnicy zjazdu do Kasyna miejskiego, gdzie w salach górnych i dolnych zastawiono stoły, przy których zasiadło około 300 osób. Przy wesolej pogadance spędzono dwie godziny, słuchając śpiewów chóru „Skaly“, oprócz tego przygrywała „Harmonia“ przez czas cały pieśni narodowe.

Nastajutrz posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10 rano odczytem lustratora gospodarstw włościańskich, p. Bielkiego, który z powodu tegorocznej klęski posuchy udziałem gospodarzem na zgromadzeniu obecnym cennych rad i wskazówek, jak mają urządzać się z ziarnem i paszą, aby zimę przetrwać.

Następnie wybrano do Zarządu głównego p.: Bolesław Augustynowicz przewodniczącym, Bolesław Baranowski zastępcą; Do Zarządu weszli pp.: prof. Bizanc, ks. Jerzy Czarotowski, prof. Barański, dr. Bronisław Dulęba, Jan Guoński, ks. Lubomirski Andrzej, poseł Kramarczyk, Tym. Mandjbur i St. Olszowski, inspektorowie szkół. Oazykiewicz Zdz., Porecki Ksaw., prof. Rylski, poseł Szczepanowski, Albert Włczyński i ks. Zabłocki. Do komisji rewizyjnej pp.: ks. Wąsikiewicz, Petrykiewicz i Dąbcański.

Następnie miał odczyt dr. Stefczyk o kasach włościańskich Reiffersena.

Po przyjęciu wniosków dr. Pawlikowskiego w sprawie wydawnictwa „Przewodnika“ uchwalono wnioski w sprawie kas włościańskich i postanowiono, ażeby wszyscy członkowie zjazdu wspólnie się fotografowali.

O godzinie 1 w południe przerwano dalsze obrady, a następnie odbył się wspólny obiad w sali Stow. „Gwiazdy“. O godzinie 3. po południu popisywała się straż ogniowa na dziedzińcu ratusza.

Drugą połowę dnia poświęcił uczestnicy zjazdu, jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, przypatrywaniu się popisowi ochotniczej straży ogniowej w podwórzu gmachu ratuszowego, tudzież próbie palenia dachów ogniotrwałych inżyniera p. Uderkiego z Sambora i p. Łyszkiewicza ze Lwowa, poczem nastąpiło losowanie narzędzi rolniczych, wieczorem zaś zebrał się bardzo licznie w teatrze, gdzie na ich przyjęcie dano sztukę ludową Anuczca „Kościszko pod Racławicami“. Po teatrze odbyło się przyjęcie gości w „Skale“.

Trzeciego dnia, w piątek przed południem, odbył się ostatnie posiedzenie, na którym prof. dr. Ciesielski miał pouczający wykład pasczelnictwie, a p. Wiszniewski o chowie bydła.

Na tem zakończył obrady.

O godzinie 11 przed południem, zamknął przewodniczący p. Bolesław Augustynowicz posiedzenie i fotograf tułejczy, p. Trzemeski, odfotografował wszystkich uczestników zjazdu, ustawionych w grupie, a o godzinie 12 w południe część uczestników wyjechała do Dublin dla zwiedzenia tamtejszych zakładów naukowych i wzorowego gospodarstwa.

Dobre książki.

Przypominają sobie czytelnicy, że przed kilku laty wychodziły przy „Niedzieli”, jako dodatek, *Czytanki Niedzielne* dla ludu do tegożczesnych potrzeb zastosowane, przez ks. kanonika Wincentego Wąsikiewicza. Wyszło wtedy 26 czytników na pierwszą połowę roku. Teraz ukazała się część II, która zawiera nauki na niedziele od Zielonych Świątek do Nowego Roku.

Wszyscy czytelnicy nasi wiedzą, jak przewiełobny ksiądz kanonik Wąsikiewicz zna wszystkie potrzeby włościan naszych. Tyle lat żył z nimi, tyle lat pracował i nauczał, to też mało jest pisarzy u nas, którzyby tak odpowiednio nauki dawnie mogli. Każda czytanka, oparta na Piśmie Św., mówi o jakiejś potrzebie wiejskiego ludu, o jakiejś zdrożności w nim zakorzenionej, pokazuje jej skutki i podaje lekarstwo. Ale niedość, że nauki są piękne, pełne rozumnych wskazówek, zbawionych rad, niedość, że czuć we wszystkim zacnego kapłana i pastersza; w każdym słowie nadto widuć także obywatela kraju, który Ojczyznę kocha i do ludu mówi z miłością prawdziwie ojcowską, który boleje nad ciemnotą i wadami włościan i pragnąłby całym sercem rozwinąć im umysły, i w duszę zasześcić zarodek enot wszelkich.

A prztem sam sposób pisania jest szczególnie pociągający, łatwy do zrozumienia i niezmiernie urozmaicony. Obok nauki moralnej, jasno wyłożone jakiejś prawdy, tu przykład przemawiający do rozumu, tu znów historyjka ciekawa a nauuczająca. Słowem lepszego dzieła tego rodzaju w Polsce nie mamy.

Po tem, cośmy powiedzieli, nie potrzebujemy czytelnikom naszym mówić, jak gorąco pragnęliśmy, aby *Czytanki Niedzielne* ks. kan. Wąsikiewicza znajdowały się w każdej chacie wiejskiej.

Należy je można w Krakowie, w księgarni Gebethnera.

Korespondencya Administracyi.

Szanonata Administracyjo!

„Chcąc się uchylić od zarzutów niesłusznie mi uczynionego upraszam o podanie do wiadomości, że ja nigdy nie starałem się o umieszczenie w Nr. 38 „Niedzieli” z dnia 22. września b. r. ustępu — jakoby gospodarze tutejszej gminy, z wyjątkiem 5 czy 6, oddani byli na łogowu pijaństwa i wskutek tego biednie się mieli, albowiem bardzo o to się gniewają, twierdząc, że to nieprawda.

Rada Zaznaczme 10. Października 1889.

Z szacunkiem
Franciszek Minor
naczelnik gminy.

Rozmaitości.

W północnych Włoszech nlewy ogromne, obawiano się powodzi. W Styryi i Karyntyi, powódź wskutek deszczów porczyła ogromne spustoszenia, porczywała koleje, popsuła tory. Po deszczu spadły śniegi, które znów na innych lisiach porczywały ruch pociągów.

Zabójcy ze szczęście. Do *Kuryera Warsa*, donoszą ze Sławaty, że Krawczykowski, woźnica barona Maasa, wygraższy w dniu 13 marca r. b. na obłąkane pożyczki premii 200.000 rub., uczuł się nagłe nieszczęśliwym, żył bowiem

w niestannej obawie, by go kto w zamiarze rabunku nie zamordował. Obawa ta trapiła go tak gwałtownie, że wkrótce umarł.

Panowanie języków. Najwięcej ludzi mówi po chińsku, bo rzeażło 400 milionów. Z kolei następuje język Hindów, czyli język staroindyjski, którym mówi 100 milionów. Angielskim językiem mówi także 100 milionów ludzi rozrzuconych po Europie, Ameryce i Azji południowej. Po moskiewskim mówi rzeażło 70 milionów. Liczą w to i Rusinów. Niemcy liczą sobie 75 milionów, ale to jest przesadzono, bo w rzeaży niemieckiej jest tylko 40 milionów, w Austryi może 12 milionów. Ile zaś jest w Ameryce i po innych częściach świata, powiedzić trudno. Po francusku mówi cały świat uczony, ale prostego ludu mówi po francusku tylko 45 milionów, po włosku 27, po portugalsku 25, czegoży nikt nawet nie myślał, patrząc na ten cały kraik w Europie. A jakże tam z nami Polakami? Żeby nie przesadzić, to wieśniaków i mieszczan rodowitych Polaków jest w tej chwili pod Prusakim 3/4 miliona, pod Austryakiem także 3/4 miliona, pod Moskalem także 12 milionów. Trzeba jednak dodać, że wielu Litwinów i Rusinów używa polskiego języka jako drugiego domowego; tak że na drodze od Błatku do morza Czarnego mieszka ludzi językiem polskim mówiących także 20 milionów. Rozprószonych nie liczymy.

Apetyt cara. Za szczególnego pobytu cara w Danii dowiadujemy się, że car cięższy się najłepszym zdrowiem, a apetytem wcale słabym. O godzinie 9. rano zjada pierwsze śniadanie, składające się z szynki, jaj na miękko, rosteufu i omletu. Potem przechadza się po ogrodzie w towarzystwie swego wielkiego psa i o godzinie 11. zasiada do drugiego śniadania, przy którym zjada przedewszystkiem rosół z kury z trzema witełnami zótkkami z jaj, które znoszą kury przywiezione z carem z Moskwy, a znoszą je pod dozorem służby carskiej. P. rasoło następuje kotlet, potem kureczka na zimno, dziczyzna, ryba, którą sam car mówił racy, jarzyna, ciasteczka pieczone po osobliwym nadzorem duńskiej księżniczki Waldemarowej, ser, winogrona, a na zakończenie dwie lub trzy filiżanki czarnej kawy, której jest wielkim łubownikiem. Zjadłszy to skromne śniadanko o w pół do 12, nie je car już nic aż do godziny 2, kiedy znów spożywa talerz ryżu z mlekiem. Po tej przekąsce poci car aż do obiadu, który podjął o godzinie 6. Śłada się on z długiego szeregu potraw, przysmaków i win, potem następuje kawa czarna z likierami, koniutry, owoc cygara... i tak trawa aż do kolacyi o godzinie 9. Przed udaniem się na spoczynek car pije jeszcze herbatę.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków	Jaronław st.	Lwów st.	Tarnopol
Pszonica	7.25 — 8.20	8. — — 8.20	7.25 — 8.20	7.25 — 8.20
Zyto	6.40 — 7.2	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20
Jęczmień	6.40 — 7.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20
Owies	6.40 — 7.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20
Gruch	6.40 — 7.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20
Wyka	6.40 — 7.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20
.. wale	6.40 — 7.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20	8.20 — 8.20

Za rubla .. ,kiego strabruco płać 1 zlr. 85 ct.
„ „ „ papierowego „ 1 „ 23 „
„ „ „ srebrko niemiecka „ „ „ 68 1/2 „

Sukna

czysto wełniane, zwane łaucuckie.
na bundy, kurtki myśliwskie itp.

grube koce z czystej wełny owczej jako derki na konie i do nakrycia od 150 ctm długości.

w cenie od zlr. 1 90 do 7 zlr.

poleca

Dyrekcya Towarzystwa dla handlu skór, sukna i wyrobów tkackich,

w Łaucucie

5—10